

Co kryją Monsanto Papers? – 4

9 maja 2017

W poprzednim artykule była mowa o powiązaniach naukowców broniących glifosatu ze światem przemysłu. O ile można sobie wyobrazić, że naukowiec to też człowiek i z czystego rachunku prawdopodobieństwa wynika, że jednego na wielu można po prostu kupić, o tyle wydawałoby się, że z instytucjami, które mają nas chronić, sprawa już nie jest taka prosta. Czy aby jednak na pewno?

Pierwszą zgodę na stosowanie glifosatu w Europie wydano w 2002 i była ona ważna przez 10 lat. W 2012r. 24 jego producentów zwróciło się do instytucji unijnych z prośbą o ponowną jego autoryzację.

Podobnie jak w 2002 krajem, który miał ocenić bezpieczeństwo stosowania glifosatu, były Niemcy. W oparciu o ich opinię odpowiednie agencje UE miały rekomendować ponowną autoryzację glifosatu (lub nie) do Parlamentu Europejskiego. W Niemczech sprawą tą zajęły się następujące instytucje:

- Federalne Biuro ds. Ochrony Konsumenta i Bezpieczeństwa Żywności (BVL),
- Federalny Instytut ds. Oceny Ryzyka (BfR),
- oraz Niemiecka Agencja Środowiska.

Jak już wcześniej wspomniano, w 2015 agencja Światowej Organizacji Zdrowia IARC uznała glifosat za substancję genotoksyczną (tj. uszkadzającą DNA) i prawdopodobnie rakotwórczą. Ocenie tej stanowczo sprzeciwili się producenci glifosatu. Co ciekawe, za branżą przemysłową murem stanęły niemieckie i unijne instytucje, pracujące w tamtym czasie nad autoryzacją tej substancji, a nawet część pracowników WHO:

- 31 sierpnia 2015 wyżej wspomniany instytut BfR stwierdził,

że: „zaklasyfikowanie glifosatu do grupy substancji rakotwórczych jest nieuzasadnione”.

– 12 listopada 2015 Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności EFSA, w oparciu o stanowisko BfR, wydał opinię, iż „mało prawdopodobnym jest by glifosat mógł być rakotwórczy dla ludzi” oraz rekomendował zwiększenie jego dopuszczalnego spożycia z 0,3 do 0,5mg/kg ciała na dobę.

– na spotkaniu spotkaniu ws. pestycydów w maju 2016, gdzie wspólnie uczestniczyli przedstawiciele Światowej Organizacji Zdrowia i Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa, tzw. JMPR, ogłoszono, że: „jest mało prawdopodobne, by glifosat mógł być rakotwórczy dla ludzi z powodu jego spożycia w pokarmie”,

– również w maju 2016 amerykańska Agencja Ochrony Środowiska (EPA) zamieściła na swojej stronie internetowej dokument potwierdzający, że „glifosat prawdopodobnie nie powoduje raka”. Dokument szybko usunięto tłumacząc, że opublikowano go omyłkowo, a analiza dostępnych EPA danych w tej sprawie nie jest jeszcze zakończona.

Jak to możliwe, by wszystkie wyżej wymienione instytucje miały całkowicie inne zdanie na temat glifosatu od IARC? Czy jest możliwe by, podobnie jak miało to miejsce w przypadku naukowców broniących glifosatu, także i tu dochodziło do manipulacji i konfliktu interesów?

MANIPULACJE

Na czym oparły się instytucje odpowiedzialne za ochronę naszego zdrowia stwierdzając, że glifosat nie jest rakotwórczy? Czy obszerna dokumentacja dostarczona przez jego producentów w 2012 rzeczywiście uzasadnia tę tezę? A może także i tu doszło do manipulacji faktami?

Przyjrzyjmy się przykładowo pracy wyżej wspomnianego instytutu BfR, który analizując otrzymane od branży przemysłowej wyniki

badan najpierw kolejno przyznawał IARC rację, by następnie kolejno jej (i samemu sobie) zaprzeczyć:

1. Po tym, jak IARC znalazła wystarczającą ilość dowodów na rakotwórczość glifosatu w tych samych czterech badaniach, w których wcześniej BfR nie zauważyła ani jednego, niemiecki instytut musiał ponownie przyjrzeć się swojej analizie. W rezultacie BfR przyznał istnienie statystycznie znaczącej ilości zachorowań na nowotwory we wszystkich czterech wskazanych przez IARC badaniach. W dodatkowo otrzymanych od producentów wynikach badań, BfR również stwierdził niemałą i zależną od dawki glifosatu zachorowalność na raka u myszy. W sumie BfR zidentyfikował 11 statystycznie znaczących wzrostów zachorowań na nowotwory u zwierząt spożywających glifosat w 7 badaniach na gryzoniach. Tłumacząc swoje „przeoczenie” instytut przyznał, że wcześniej polegał na ocenie producentów dołączonej do wyników badań. Ci doszukali się tylko jednego badania potwierdzającego rakotwórczość glifosatu. Błąd niemieckiego instytutu ma szczególne znaczenie, gdyż UE zabrania dopuszczania na rynek substancji, jeśli potwierdzono jej rakotwórczość w przynajmniej dwóch niezależnych badaniach na zwierzętach.

2. BfR zidentyfikował mechanizm, dzięki któremu glifosat działa rakotwórczo: jest to stres oksydacyjny. Wcześniej jego istnienie potwierdziła agencja IARC.

3. Odnośnie danych epidemiologicznych dotyczących związku między pestycydami a rakiem BfR napisał: „W oparciu o wyniki badań dotyczących zachorowalności na nowotwory u ludzi IARC stwierdziła, że istnieje ograniczona ilość dowodów na ich związek z glifosatem. Należy zwrócić uwagę, że w przypadku klasyfikacji IARC termin „ograniczony” jest pierwszą kolejną kategorią po „wystarczający”. BfR zgadza się z tą klasyfikacją.”

Z powyższego jednoznacznie wynika, że BfR zgodził się z IARC, a rakotwórczość glifosatu potwierdzono na trzech

płaszczyznach: w badaniach laboratoryjnych na zwierzętach, w danych epidemiologicznych ludzi oraz podając mechanizm kancerogenności glifosatu. BfR mógł się oprzeć na tym całościowym obrazie, lecz zamiast tego podzielił te trzy kwestie na oddzielne i oddzielnie próbował je podważyć:

Ad. 1. BfR przyznał, że w pięciu badaniach na myszach i dwóch na szczurach zaobserwowano statystycznie znaczący wzrost jednego lub więcej rodzajów nowotworów. Mimo to we wnioskach BfR napisał: „Nie należy opierać jakichkolwiek konkluzji w oparciu o wzrost zachorowań na raka zaobserwowany w tylko jednym badaniu.” Jak z siedmiu badań zrobiło się nagle jedno? To wie zapewne tylko BfR...

Ad. 2. BfR przyznał istnienie mechanizmu, w jaki glifosat prowadzi do raka. Następnie napisał niezrozumiale: „przeprowadzone badania nie dostarczają dowodów na kancerogeny mechanizm działania glifosatu z powodu braku wystarczających dowodów na ryzyko zachorowania na raka związane z zamierzonym użyciem herbicydu.” BfR dodał także, że: „nie można wnioskować o genotoksyczności lub rakotwórczości glifosatu tylko w oparciu o wyniki potwierdzające wystąpienie stresu oksydacyjnego.” Szkoda tylko, że instytut zapomniał dodać, że stres oksydacyjny jest powszechnie uznawanym mechanizmem prowadzącym zarówno do genotoksyczności, jak i zachorowań na nowotwory.

Ad. 3. BfR przyznał istnienie ograniczonych danych epidemiologicznych potwierdzających rakotwórczość glifosatu. Jednak w podsumowaniu odniósł się tylko do jednej publikacji, opisanej w drugiej części tego cyklu, autorstwa Acquavella z 2016. Acquavella dowodzi, że tylko jedno badanie można traktować jako wiarygodne: Agricultural Health Study, które jednak według wielu niezależnych naukowców trwało zbyt krótko, by nowotwór mógł się u badanych osób ujawnić.

Jakby tego było mało, BfR namieszało także w temacie genotoksyczności glifosatu (która prowadzi do uszkodzenia DNA). W swojej analizie IARC oparła się na 59 publikacjach,

które powoływały się na wyniki 105 badań, z których aż 65 potwierdzało genotoksyczność glifosatu. Według agencji są to silne dowody na genotoksyczność tej substancji. Tymczasem BfR oparł się na wynikach 41 badań dostarczonych przez producentów (niedostępnych dla społeczeństwa i innych naukowców), oraz 17 publikacjach. Żadne z badań przedstawionych przez przemysł nie potwierdziło genotoksyczności glifosatu, w przeciwieństwie do 17 publikacji, z których 62% wykazało istnienie tego mechanizmu.

Co na to BfR? W końcowych wnioskach instytut napisał: „Glifosat nie stanowi zagrożenia mutagennością, stąd uznanie go za substancję mutagenną jest nieuzasadnione.”

Pytanie nasuwa się samo: czyżby BfR nie rozumiał dokumentów, które analizuje? Odpowiedź brzmi: BfR bardzo dobrze je rozumiał, ale zna również sztuczki pozwalające odrzucić niewygodne dane:

Zgodnie z Regulacją 1272/2008, aby zaklasyfikować substancję jako stanowiącą zagrożenie mutagennością dla człowieka należy przedstawić dowody z badań na ssakach. W przypadku oceny czy dana substancja jest mutagenna i przez co prowadzi do raka, taki wymóg nie istnieje. Dzięki tej różnicy BfR mogła wykluczyć te badania, w których glifosat okazał się mutagenny dla ryb, muszek owocówek czy roślin. Tym samym przestał on stanowić „zagrożenie mutagennością”, o rakotwórczości nawet nie wspominając.

Jednak nie tylko europejskie instytucje znają sztuczki...

Jak już wspomniano, w maju 2016 na stronie amerykańskiej EPA pojawił się raport wskazujący, że rakotwórczość glifosatu jest mało prawdopodobna. Agencja oparła swoją opinię m.in. na czterech badaniach, przy czym jedno z nich jednoznacznie wskazuje, że glifosat powoduje wzrost zachorowań na chłoniaka złośliwego u myszy (podobną zależność obserwuje się w przypadku chłoniaka nieziarniczego u ludzi). Wyniki tego badania ilustruje poniższa tabela:

	Ilość zachorowań	% zachorowań
Grupa kontrolna	0/51	0%
Mała dawka glifosatu	1/51	2%
Średnia dawka glifosatu	2/51	4%
Duża dawka glifosatu	5/51	10%

Dla EPA badanie to stanowiło duży problem na drodze do uznania glifosatu za bezpieczny. Agencja znalazła jednak rozwiązanie: przeciwstawiła mu trzy inne badania, które nie wykazywały już takiej zależności. Dzięki temu wybiegowi sprawa problematycznej publikacji została załatwiona.

Co ciekawe, są instytucje, które ani do sztuczek ani do wybiegów nie muszą się uciekać. Po prostu twierdzą, że glifosat jest bezpieczny i tyle.

To właśnie miało miejsce na wspólnym spotkaniu organizacji FAO i WHO w maju 2016 w Genewie. Opracowany w trakcie jego trwania raport, wskazujący na bezpieczeństwo stosowania glifosatu, ma 123 strony, w tym tylko 10 poświęcono tej substancji. Jedną stronę zajmuje opis danych epidemiologicznych odnośnie zachorowań na chłoniaka nieziarniczego u ludzi, oraz nawet mniej niż jedną stronę – opis wyników badań nad rakotwórczością glifosatu u zwierząt. W dokumencie nie przedstawiono żadnych odnośników do danych bibliograficznych lub innych źródeł informacji. Zamiast tego istnieją dosłownie dwa zdania dotyczące zachorowań na chłoniaka złośliwego u myszy, którym podawano glifosat: „Na spotkaniu ustalono, że istnieją wątpliwej jakości dowody na wywołanie chłoniaka u samców myszy w trzech na siedem badań i u samic w jednym na siedem badań, przy dużych dawkach glifosatu. Należy zwrócić uwagę, że w trzech kolejnych badaniach, gdzie myszom podawano jeszcze większe dawki, nie zaobserwowano ich wpływu na gryzonie.”

Brak transparentności i jakichkolwiek konkretnych danych w tym raporcie uniemożliwia niezależnym naukowcom odniesienie się do niego. I może właśnie o to chodziło...

KONFLIKT INTERESÓW I KISZENIE SIĘ WE WŁASNYM SOSIE

Wiemy już, że instytucje odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo dopuszczają się manipulacji faktami, aby udowodnić bezpieczeństwo stosowania glifosatu. Zapewne nie robią tego za darmo i zapewne wynika to z ich powiązań z branżą przemysłową. Praca w tego typu instytucjach i praca na rzecz koncernów generuje oczywiście „konflikt interesów”. Jednak w przypadku glifosatu konflikt ten występuje na więcej niż jednej płaszczyznach.

Fakt, że te same instytucje, które już raz zajmowały się oceną glifosatu miały znów po 10 latach zaopiniować bezpieczeństwo jego stosowania, już sam w sobie prowadzi do konfliktu interesów. Niełatwo jest przecież zmienić zdanie w tak ważnej sprawie, przyznać się do błędu i podważyć wiarygodność reprezentowanej przez siebie instytucji.

Warto zatem przyjrzeć się osobom, które biorą i dziesięć lat temu brały udział w procesie oceny glifosatu. Jak się okazuje, ich identyfikacja wcale nie jest taka prosta. Jak donosi instytut Corporate Europe Observatory (CEO), w odpowiedzi na zapytanie o nazwiska osób zajmujących się oceną glifosatu w EFSA, 80% z nich odmówiło ujawnienia swoich danych. CEO zwraca uwagę, że „żaden ekspert pochodzący z Niemiec, kraju odpowiedzialnego za przygotowanie dokumentów do oceny glifosatu, nie chciał ujawnić swojego nazwiska. Sprawa jest ważna, ponieważ instytut BfR dopuszcza do zasiadania w swoich komisjach przedstawicieli z branży przemysłowej.”

Żeby było jeszcze ciekawiej, śledztwo przeprowadzone przez dziennikarkę Stephane Horel wykazało, że aż 60% specjalistów z EFSA ma bezpośrednie lub pośrednie powiązania z branżami, których dotyczą tworzone przez tą agencję regulacje.

To, co nie udało się CEO, częściowo się udało niemieckiej organizacji BUND. Ustaliła ona nazwiska ludzi, którzy w 2002 odegrali kluczową rolę w procesie autoryzacji glifosatu, i którzy nadal pracują w instytucjach zajmujących się tą sprawą.

W 2002, w miejscu wcześniej istniejącego BBA zajmującego się środkami ochrony roślin, powstało biuro BVL, które wydaje zgody na stosowanie pestycydów na terenie Niemiec. I wtedy i dziś oceną glifosatu zajmują się te same osoby, a obecny dyrektor tej instytucji, dr Martin Streloke, zarówno na szczeblu krajowym, jak i unijnym brał udział w autoryzacji tej substancji.

Instytut BfR zajmuje się oceną bezpieczeństwa i wpływu na zdrowie wprowadzanych na rynek substancji. BfR powstał w 2002, w miejsce działającego wcześniej w tym obszarze instytutu BgVV. Podobnie jak w BVL, w BfR również mamy do czynienia z dużą ilością osób, które i wcześniej (w BgVV) i teraz zajmują się oceną glifosatu. Dotyczy to m.in. Rolanda Soleckiego, obecnego dyrektora Departamentu ds. Bezpieczeństwa Pestycydów, oraz Rudolfa Pfeila, kierownika Grupy ds. Toksyczności Aktywnych Substancji i ich Pochodnych. Obaj panowie uczestniczyli w wydawaniu zgody na stosowanie glifosatu w 2002 zarówno na szczeblu krajowym, jak i unijnym. Jednak w przypadku Rolanda Soleckiego to nie jedyny konflikt interesów, z jakim mamy do czynienia...

Na stronie internetowej BfR można przeczytać: „Niezależność ekspertów na płaszczyźnie ekonomicznej, politycznej i społecznej jest podstawowym warunkiem wydania oceny ryzyka, która będzie obiektywna i oparta jedynie na faktach naukowych.” Pracownicy BfR są zobowiązani do zgłaszania jakichkolwiek dodatkowych prac, których się podejmą, a jeśli któraś z nich generować będzie konflikt interesów to pracownik będzie musiał się z niej wycofać.

Tak wygląda to w teorii, niestety w praktyce jest nieco inaczej. Śledztwo organizacji BUND wykazało, że Roland Solecki

od lat współpracuje z przedstawicielami przemysłu. Solecki był m.in. członkiem działającego przy ILSI komitetu technicznego Risk 21 przynajmniej do roku 2014. Jak już wcześniej wspomniano, celem organizacji ILSI jest promowanie koncepcji naukowych oraz metod przeprowadzania ocen ryzyka przyjaznych przemysłowi. Jej funkcjonowanie finansują koncerny chemiczne, petrochemiczne, farmaceutyczne. Są tam również: Syngenta, Monsanto, Dow czy BASF, czyli producenci glifosatu, którego oceną zajmuje się dział kierowany przez Soleckiego...

Według organizacji BUND: „Mamy tu do czynienia z jawnym konfliktem interesów, kiedy to wiodąca agencja, odpowiedzialna za wykonanie niezależnej oceny w oparciu o dostarczone przez producentów dokumenty, współpracuje z ich przedstawicielami!”

Żeby tego było mało, od 2015 Solecki jest także członkiem działającego przy EFSA Komitetu Naukowego, jednak na stronie tej europejskiej agencji nie ma informacji o jego współpracy z ILSI. Bierze on także udział w spotkaniach JMPR i, jak się okazuje, nie tylko on. Według organizacji BUND pracownicy BfR od lat uczestniczą w spotkaniach JMPR, a nawet piszą w ich imieniu raporty dotyczące glifosatu. Czyli nie dość, że ci sami ludzie od lat oceniają bezpieczeństwo stosowania tej substancji, to na dodatek robią to w różnych i teoretycznie niezależnych od siebie instytucjach.

Niestety, Solecki nie jest jedyną osobą współpracującą z przemysłem, która jednocześnie piastuje kierownicze stanowisko w jednostce odpowiedzialnej za nasze zdrowie. Przewodniczący grupy JMPR do spraw glifosatu, Alan Boobis, jest również wiceprezesem oddziału ILSI w Europie. W roku 2012, kiedy to producenci glifosatu wystąpili o jego ponowną autoryzację, ten lokalny oddział otrzymał od Monsanto 500 000 dolarów dotacji oraz 528 500 dolarów wsparcia od grupy Croplife International, reprezentującej Monsanto, Dow, Syngentę i innych producentów środków ochrony roślin. Prowadzącym spotkania grupy do spraw glifosatu w JMPR jest Anngelo Moretto, członek zarządu pracującego przy ISLI Instytutu Nauk o Zdrowiu i Środowisku.

Ponadto Moretto jest członkiem SCOEL, tj. europejskiej instytucji ustalającej graniczne wartości, na jakie można narażać pracowników w kontakcie z substancjami kancerogennymi. Jednocześnie jest on posiadaczem udziałów w firmie konsultingowej o nazwie Melete. Firma ta świadczy usługi na rzecz koncernów, które są oskarżane na salach sądowych przez swoich pracowników lub członków ich rodzin, jeśli ci już umarli. Sprawy dotyczą odszkodowań za pracę z azbestem, benzenem czy innymi szkodliwymi substancjami...

Niestety, jak donosi francuska gazeta „Le Monde”, że większość specjalistów zatrudnionych w SCOEL ma powiązania z branżą, której produkt ocenia w ramach swojej pracy w tej instytucji.

CZY MOŻNA ZATEM UFAĆ INSTYTUCJOM, KTÓRE MAJA NAS CHRONIĆ?

Jeśli ktoś z Was ma jeszcze jakieś wątpliwości jak brzmi odpowiedź na to pytanie, to pomogą je rozwiązać wyniki badania przeprowadzonego przez organizację Union of Concerned Scientists. Biorący w nich udział setki obecnych i byłych specjalistów z EPA oceniało wpływ branży przemysłowej na ich pracę. Z 1586 naukowców, którzy wzięli udział w tym badaniu:

- 7% potwierdziło, że często lub od czasu do czasu dostawali polecenie, by wykluczyć lub „poprawić” dane naukowe,
- 16% osobiście doświadczyło częstych lub okazjonalnych sytuacji, w których naukowcy sprzeciwiali się, rezygnowali lub odchodzili z projektu z powodu nacisków, by zmienić wyniki swoich prac,
- 18% osobiście doświadczyło częstych lub okazjonalnych zmian lub poprawek swoich prac, które jednocześnie wpływały na wynikające z nich wnioski,
- 22% osobiście doświadczyło częstego lub okazjonalnego wybiórczego lub niekompletnego korzystania z danych dopasowanego tak, by móc uzasadnić wprowadzane regulacje,

– 42% wiedziało o wielu lub kilku przypadkach, gdzie świat biznesu wpłynął na zmianę lub wycofanie się z naukowo udowodnionych tez poprzez naciski ze strony polityków.

Badanie przeprowadzono za oceanem, jednak moim zdaniem na naszym kontynencie wyniki mogłyby wypaść podobnie. Unijny werdykt w sprawie glifosatu ma zapaść pod koniec bieżącego roku. Czy zwyciężą manipulacje i przekupstwo? Czy może jednak prawda, która uchroni choć część z nas przed nowotworami? O tym przekonamy się już w grudniu. To, co można zrobić już dziś, to podpisać się pod petycją Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej w tej sprawie na stronie dostępnej [TUTAJ](#) i... mieć nadzieję, że instytucje, które mają nas chronić tym razem rzeczywiście wywiążą się z powierzonego im zadania.

Opracowanie: Xebola

Źródło oryginalne: [Global2000.at](#)

Źródła polskie: [Xebola.wordpress.com](#), WolneMedia.net